

Nie obiecuj czegoś, czego nie możesz dać



Projekt Księżna

SABRINA
JEFFRIES



SABRINA
JEFFRIES

*Projekt
Księżna*

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Project Duchess

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © kharchenkoirina; © olgasparrow / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

© PROJECT DUCHESS

Copyright © 2019 by Sabrina Jeffries, LLC

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-40-3

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Rozdział pierwszy

Londyn, wrzesień 1808 r.

Pewnego pięknego jesiennego popołudnia Fletcher Pryde, piąty książę Greycourt, wbiegł po schodach swojego londyńskiego domu w Mayfair, pogrążony w myślach o interesach. Zapewne dlatego nie dostrzegł wymownego wyrazu twarzy kamerdynera, mijając go w drzwiach.

– Wasza miłość, czuję się w obowiązku poinformować...

– Nie teraz, Johnston. O ósmej mam proszoną kolację, a chcę przedtem złapać w klubie starego Brierly'ego. Wyprzedaje ziemię w pobliżu mojego majątku w Devonie, którą muszę kupić, jeśli chcę kontynuować ulepszenia. A zanim w ogóle z nim porozmawiam, należałoby przejrzeć raporty.

– Kolejne zakupy, Grey? – rozległ się młodziutki damski głos. – Czasami mam wrażenie, że skupujesz ziemię z równym upodobaniem co kobiety suknie. I sądząc po twojej sławetnej smykałce do interesów, pewnie mniej za nią płacisz.

Grey obrócił się w stronę źródła głosu.

– Vanessa! – Rzucił Johnstonowi gniewne spojrzenie. – Dlaczego nie powiedziałaś mi, że tu jest?

Kamerdyner uniósł nieznacznie brwi, co w jego wykonaniu było najbliższe przewróceniu oczami.

– Próbowałem, sir.

– A, tak, rzeczywiście.

Księżę uśmiechnął się pobłaźliwie do Vanessy Pryde. Miała dwadzieścia cztery lata, dekadę mniej niż on, i traktował ją bardziej jak młodszą siostrę niż kuzynkę.

Zdjął kapelusz, rękawiczki podróżne i okrycie i podał je lokajowi, którego nigdy wcześniej nie widział, a który gapił się teraz na Vanessę jak żebrak na księżniczkę. Biorąc pod uwagę jej twarz w kształcie serca, idealne proporcje i burzę kruczoczarnych loków, jego zafascynowanie było zrozumiałe, lecz zarazem wysoce niestosowne.

Posłał nieszczęśnikowi jedno ze swoich piorunujących spojrzeń, w których osiągnął prawdziwe mistrzostwo.

Gdy lokaj się zaczerwienił i pośpiesznie oddalił, Johnston dyskretnie zbliżył się do swego chlebowdawcy.

– Proszę o wybaczenie, wasza miłość. Jest nowy. Porozmawiam sobie z nim – szepnął.

– Oby – odparł Grey, po czym zwrócił się do Vanessy, która zdawała się niczego nie zauważać: – Nie spodziewałem się ciebie.

– A powinienesz, kuzynie. – Złożyła przed nim wytworny ukłon opatrzone szelmowskim uśmiechem. – Czy raczej „przyszły narzeczony”?

– Nawet tak nie żartuj – odburknął. Za każdym razem, gdy próbował wyobrazić ich sobie na ślubnym kobiercu, stawał mu przed oczami obraz niemowlęcia w ramionach jej ojca, a jego stryja, Eustachego Pryde’a, i wiedział, że nie mógłby się ożenić

z tą kobietą. Widział, jak dorastała, i nie był w stanie myśleć o niej jako o swojej żonie.

Na szczęście ona także nie chciała go za męża. Toteż gdy jej ambitna matka przysyłała ją tu z poleceniem zastawienia na niego sideł, by wymusić na nim małżeństwo, spędzali czas na wymyślaniu powodów jego nieobecności.

– Bez obaw – odparła z lekkim śmiechem Vanessa. – Wzięłam ze sobą pokojówkę. Jak zwykle potwierdzi pod przysięgą każdą bajeczkę, jaką spłodzimy na potrzeby mamy, więc wypij z nami herbatę w bawialni.

Oczywiście zdążyła już wydać służbie odpowiednie dyspozycje.

– Dobrze wyglądasz – powiedział w holu książe.

Poprawiając fryzurę, ruszyła przodem tanecznym krokiem i stanęła przed nim, zmuszając go, by również się zatrzymał, po czym zakolysała suknią.

– Zatem podoba ci się mój nowy nabytek? Nie powiem mamie. Wybrała ją sama, żeby cię skusić. Zdradziłam jej, że żółty to twój ulubiony kolor.

– Nie cierpię żółtego.

W niebieskich oczach Vanessy pojawił się szelmowski błysk.

– Otóż to.

Parsknął niepowstrzymanym śmiechem.

– Prawdziwa łobuziara z ciebie, moja droga. Gdybyś poświęciła choćby dziesiątą część energii, z jaką prowokujesz matkę, na poszukiwania męża, nie opędziłabyś się od absztyfikantów.

Vanessa zmarkotniała.

– Absztyfikantów już mam. Ale znasz mamę; dopóki nie zejdziesz z rynku, nie pozwoli mi przyjąć żadnego pomniejszego

kandydata. – Pogroziła mu palcem. – Więc błagam, ożeń się. Inaczej umrę jako stara panna.

– Taki los nigdy cię nie spotka i oboje o tym wiemy. – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Zaraz, zaraz. Czyżbyś miała na oku kogoś konkretnego?

Jej rumieniec go zaniepokoił. Vanessa miała okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Kim on jest? – zapytał surowym tonem.

Zadarła brodę.

– Nie powiem.

– Bo wiesz, że nie pochwalę twojego wyboru. Czyli to ktoś absolutnie nieodpowiedni.

– Nieprawda. To poeta.

A niech to. Potrzebny jej mąż poeta jak jemu lekcje gotowania. Chociaż...

– Sławny poeta? – zapytał z nadzieją w głosie. Jeśli absztyfikant miał pieniądze, to mogło wypalić. Przyszły mąż Vanessy musi mieć pełną sakiewkę, choćby po to, by móc płacić za jej kosztowne suknie.

Odwróciła się i pomaszerowała do bawialni.

– Będzie sławny. Z moją zachętą i wsparciem.

– Boże, dopomóż. – Prawie współczuł temu biednemu poecie, kimkolwiek był. – Twoja matka pewnie tego nie pochwała.

– Przecież o niczym jej nie powiem – zadrwiła, wchodząc do środka.

Pokojówka siedziała sztywno na sofie ze znudzoną miną. Ewidentnie eskapady jej temperamentnej pani nie były dla niej pierwszozną.

– Zatem nie doszło do poważnych deklaracji – stwierdził Grey z ulgą, że nie musi interweniować. Wciąż liczył, że uda mu się złapać Brierly’ego przed wyjściem z klubu.

– A niby jakim cudem? – Vanessa sięgnęła po brioszkę z roźdzynkami i skonsumowała ją ze swoim zwyczajowym apetytem. – Mama jest tak pochłonięta planowaniem naszego ślubu, że nie da się zaciągnąć na żadne przyjęcie z udziałem mojego... przyjaciela. – Zbeształa go wzrokiem. – A przez te ostatnie plotki o tobie znowu zaczęła. Naprawdę wierzy w te bzdury o twoim tajnym bractwie rozwiązłych kawalerów.

Prychnął.

– Nigdy nie bawiłbym się w coś tak nużącego i przewidywalnego. Nie miałbym ani czasu, ani chęci, a znając ludzką naturę, wymagałoby to nie lada dyskrekcji. Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, iż wolę pożytkować energię na prowadzenie majątku.

– Owszem, ale mi nie uwierzyła. Jak zwykle.

– A mimo to przysłała cię tu, żebyś usidliła owego herszta bandy rozpustników. Tej kobiecie brak rozsądku.

– Plotki tylko zaostriły jej apetyt na ciebie jako zięcia. Hmm...

– Pewnie się boi, że roztrwonię majątek na „rozpuszę”, zanim złowisz mnie i mój tytuł dla naszego potomstwa.

– Albo sądzi, że mężczyzną o tak nieposkromionych żądach łatwo będzie sterować. Powinna znać cię lepiej, tak jak ja. Nie ma w tobie nic nieposkromionego. – Vanessa zabębniła palcami w podbródek. – Ale istnieje jeszcze inne wytłumaczenie. Może sama rozpuściła te plotki.

– Niby po co?

– Przedstawiając cię w złym świetle, liczy na pozbycie się mojej konkurencji.

– Przykro mi to mówić, moja droga, ale plotki o zepsuciu męzczyzny rzadko odstrasżają konkurencję. Jeśli taki był plan twojej matki, to strzeliła sobie w stopę. Co tylko dowodziłoby mojej opinii na temat plotek jako rozrywki dla znudzonych. Gdyby socjeta poświęcała dziesiątą część tej energii na...

– Wiem, wiem. Wszyscy jesteśmy frywolni i kompletnie bezużyteczni – przerwała mu wyniosłym tonem. – I tylko ty jesteś obdarzony rozsądkiem.

Gdy jej pokojówka zrobiła minę, jakby miała wybuchnąć śmiechem, książkę rzucił Vanessie zranione spojrzenie.

– Naprawdę masz mnie za tak nadętego i aroganckiego, ptaszyna?

– Gorzej. – Vanessa złagodziła zarzut uśmiechem. – I z tymi słowami się pożegnaj. – Pokojówka odchrząknęła znacząco, a wtedy ona zawołała: – Och, byłabym zapomniała! Do ciebie. – Z ozdobnej torebki wyjęła zapieczętowany list. – Nie wiedzieć czemu przyszedł na nasz adres. Może twoja matka słyszała, że od tygodni cię tu nie było. Choć zachodzę w głowę, czemu pomyślała, że częściej pojawiaasz się u nas.

Zignorował nagły ucisk w piersi.

– Dobrze wiesz czemu.

Westchnąwszy, zbliżyła się do niego i zniżyła głos, by pokojówka nie usłyszała słów przeznaczonych tylko dla jego uszu.

– Czy już nie wystarczająco ukarałeś matkę?

– Nie bądź śmieszna – odparł lekko, by ukryć poczucie winy, które nim zawładnęło. – Nie karzę jej. A poza tym ma inne dzieci do towarzystwa. Nie potrzebuje moich umizgów.

Vanessa pociągnęła nosem.

– Jakbyś umiał się do kogokolwiek umizgiwać. I owszem, karzesz ją, czy się do tego przyznajesz, czy nie.

Widząc współczucie w jej oczach, pożałował, że nie ugryzł się w język. Wyciągnął rękę po list, ale Vanessa nie chciała go puścić.

– Wiesz, że ona cię kocha.

– Wiem. – Cóż innego mógł odpowiedzieć? Na swój sposób i on ją kochał.

Wepchnął list do kieszeni surduta, ale nagle znieruchomiał. Jak na listy od matki, ten był niespotykanie cienki. Zdjęty przerażeniem, otworzył go i przeczytał lakoniczną wiadomość:

Najdroższy Greyu,

z przykrością donoszę o śmierci Twojego ojczyma. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Armitage Hall.

Z wyrazami miłości,

Twoja matka.

PS Proszę, przyjedź. Potrzebuję Cię.

Wpatrywał się niemo w napisane słowa. Maurice, jedyny ojciec, jakiego znał, nie żył. „Proszę, przyjedź. Potrzebuję Cię”. Do licha, matka jest naprawdę zdruzgotana.

Na jego twarzy musiało odmalować się przygnębienie, bo Vanessa wyrwała mu list z ręki. Przeczytawszy go, podniosła na Greya wstrząśnięty wzrok.

– Och, to straszne. Tak mi przykro.

– Dziękuję – szepnął, choć poczuł się jak oszust. Od powrotu rodziny z Prus przed paroma miesiącami prawie nie widywał

się z ojczymem. Rozgoryczenie nie pozwalało mu na odwiedzi-
ny. A teraz było już za późno.

Marszcząc brwi, Vanessa czytała list po raz drugi.

– Maurice... To ojciec Sheridana, prawda? Czyli teraz on
przejmie tytuł.

Wychwycił w jej głosie jakąś dziwną nutę.

– „Sheridan”? Odkąd to jesteś w tak zażyłych stosunkach
z moim przyrodnim bratem? Spotkaliście się tylko raz.

– Tak się składa, że trzy razy – szepnęła. – I nawet ze sobą
tańczyliśmy. Dwukrotnie.

O-o. Sheridan powinien się strzec. Gdy Vanessa zagnie pa-
rol na mężczyznę, biedak jest stracony.

– Tylko mi nie mów, że to ten poeta, który wpadł ci w oko.

Słyszając jego ostry ton, podniosła wzrok.

– Nie bądź śmieszny. Sheridan nie ma w sobie ani krzty
poezji.

Miała rację. Ale skąd to wiedziała?

– Teraz, gdy został księciem, będziesz musiała nazywać go
„Armitage”.

– Tym bardziej nie jestem nim zainteresowana. Nigdy nie
wyjdę za księcia, bez względu na to, czego chce moja matka.
Wszyscy jesteście zbyt... zbyt...

– Nadęci i arogancy?

Jakby się zorientowała, że nie powinna obrażać kogoś, kto
właśnie stracił bliskiego, skrzywiła się.

– Można tak powiedzieć – odparła. – W waszej rodzinie
książąt nie brakuje – dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Tak to już jest, gdy twoja matka trzykrotnie dobrze wy-
chodzi za mąż.

– Dała początek prawdziwej dynastii. Niektórzy nazwaliby to strategicznym planowaniem.

– Zapewniam, że nie planowała potrójnego wdowieństwa – odparł ostro.

Vanessa zrobiła zszokowaną minę.

– Naturalnie, że nie. Przepraszam, to było bezmyślne z mojej strony.

Ucisnął grzbiet nosa.

– Nie, to... Po prostu te wieści wytrąciły mnie z równowagi.

– Nie dziwię się. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

Nie odpowiedział, pogrążając się w rozmyślaniach o nowym tytule Sheridana. Maurice został księciem raptem przed kilkoma miesiącami, a pałeczkę już musi przejąć jego brat i pewnie ma mętlik w głowie. Grey pojedzie do Armitage Hall, choćby po to, by pomóc w przygotowaniach do wtorkowego pogrzebu.

Zaraz... dziś była niedziela. Tylko która? Do diabła, czyżby pogrzeb już się odbył?

– Kiedy przyszedł ten list?

Na to pytanie odpowiedzi udzieliła pokojówka Vanessy.

– W ten piątek, wasza miłość.

– Zgadza się – potwierdziła Vanessa. – W piątek.

Armitage Hall leżało w pobliżu Sanforth. Jeśli złapie lokajów, zanim rozpakują jego kufer, zdąży się przebrać w żałobę i w ciągu godziny ruszy w drogę, a jutro dotrze do Lincolnshire.

– Muszę tam jechać – powiedział, odwracając się do drzwi.

– Pojadę z tobą – zaoferowała Vanessa.

– Nie bądź śmieszna – warknął Grey, zanim pokojówka zdążyła zaprotestować. – Wrócisz do domu i jak zwykle powiesz matce, że mnie nie zastałaś. Tym razem masz idealne

wytłumaczenie. Powiedz po prostu, że dostałem wiadomość o śmierci ojczyma i wyjechałem do Lincolnshire. Jasne?

– Ale... ale jak miałeś dostać wiadomość o jego śmierci, skoro niby nie doręczyłam listu?

– Moja służba powiedziała ci, że dostałem drugi. – Jego trzeźwość umysłu wreszcie dała o sobie znać. – Co zapewne jest zgodne z prawdą, bo jeszcze nie przejrzałem poczty. Matka niczego nie zostawiłaby przypadkowi. Na pewno wysłała ich więcej. – Bez względu na rozpacz po śmierci męża.

Vanessa nakryła jego dłoń swoją.

– Grey, ktoś powinien z tobą pojechać. Jesteś zbyt wstrząśnięty.

– Dam sobie radę. – Nie ma wyjścia, do diabła. – A teraz wracaj do domu. Muszę się przygotować do drogi.

– Naturalnie. – Skinęła na pokojówkę, która wstała i dołączyła do swojej pani. – Powiem mamie o waszej stracie. Może to ją na trochę przystopuje.

– Szczerze wątpię. – Nachylił się, by dodać, już do jej ucha: – Uważaj na tego swojego poetę, moja droga. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

Zrobiła zabawną minę.

– I tak pewnie przejdzie mi koło nosa, skoro jesteś w załobie. Mama nie pozwoli mi się z nikim widywać, dopóki nie zrzucisz kuru.

– I dobrze. Nie chciałbym, żebyś pod moją nieobecność wyszła za kogoś poniżej swojej rangi.

Odrzuciła głowę i pomaszerowała do drzwi.

– Wiesz, małżeństwo z miłości ma też dobre strony. Przyśięgam, że w swoich opiniach czasami przypominasz mi mamę.

I z tymi druzgocącymi słowy wyszła tanecznym krokiem, ciągnąc za sobą pokojówkę.


Cóż za absurd. W niczym nie przypominał tej krwiożerczej harpii, ciotki Cory. Po prostu myślał zdroworozsądkowo. Miłość nie miała dlań racji bytu, gdyż nie przedstawiała żadnej wymiernej wartości. Gdy przyjdzie pora, ożeni się z jakąś równie rozsądną kobietą, która zadowolony się tytułem i rozległym majątkiem, nie będzie bujać w obłokach ani oczekiwać od niego miłosnych uniesień i tym podobnych romantycznych bzdur.


Przekonał się już na własnej skórze, że serce należy trzymać w ryzach.




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)